



Piramida do rozbiórki
Prezydent Torunia min.
o relacjach z Bydgoszczą
i o tym, jak groźne jest
samozadowolenie

STRONY 4-6



Na grzyby!
Zbierać można,
byle z głową.

STRONY 8-9



Zamieszanie wokół ECFC
Komentujemy, oceniamy,
ujawniamy

STRONA 7

Życie Regionu

Kujawy-Pomorze . info

numer 31 |
18 października 2024



fot. Symon Zdziebło/UMWK-P

Kilka dni temu w toruńskim teatrze Horzycy odbyła się premiera filmu „Sezony” Michała Grzybowskiego z takimi gwiazdami jak Andrzej Seweryn, Andrzej Grabowski i Łukasz Simlat (na zdjęciu) w obsadzie. Kino w teatrze? Dlaczego nie! Tym bardziej, że wszystko się tu zgadza. W gmachu tego właśnie teatru kręcone były zdjęcia, a sam Teatr Horzycy jest instytucją samorządu województwa, który wsparł tę produkcję.

Szerzej o filmie i o premierze – na stronach 10 i 12

 komentarz

A WILK ROŚNIE I ROŚNIE...



Mariusz Załuski,
redaktor
naczelny

Z katastrofą demograficzną na rynku pracy jest trochę tak, jak z tym wilkiem ze znanej bajki. Tyle razy nią straszylimy - a na rynku jakoś wszyscy, choć z kłopotami, to jednak dawali sobie radę - że wilk spowszedniał nam, wychudł i zmarniał. Tyle, że tak naprawdę, to nie niepokojony wyrósł nam na całkiem dorodny problem. I nie ma idealnych pomysłów, co z nim począć.

Opublikowany właśnie raport Polskiego Instytutu Ekonomicznego wystraszyć może nawet tych, co to niejedyn dramatyczny raport czytali. Szczególnie w takich regionach, jak nasz kujawsko-pomorski zakątek - narażonych przecież dodatkowo na „odsysanie” zasobów przez tłustszych sąsiadów. Tendencje są bowiem takie, że w ciągu nieco ponad dekady, do 2035 roku, ubędzie nam z rynku pracy 2,1 mln osób. Czyli zniknie co ósmy pracownik. A to może już zmienić sposób funkcjonowania naszej gospodarki, a także, jak prognozuje PIE, wydatnie zmniejszyć PKB Polski. Swoją drogą ten wilk nie wyskoczył nagle zza krzaka, był tu od dawna, ale mieliśmy i duży napływ cudzoziemców, i rezerwy krajowe, więc niespecjalnie rzucał się w oczy.

Oczywiście są pomysły, jak temu zaradzić, ale żaden nie jest idealny, prosty i tani. Ani aktywizacja biernych zawodowo, ani zwiększanie wydajności choćby dzięki automatyzacji, ani dopływ cudzoziemców. Swoją drogą ktoś powiedział kiedyś, że zatęsknimy za pracownikami z Ukrainy, ale nie dodał, że tak szybko... W takich sytuacjach pojawia się też zwykle kwestia podniesienia wieku emerytalnego, ale to już w ogóle temat taki, że politycy czmychają, gdzie mogą. Cóż, niektórzy menadżerowie lubią mawiać, że największym problemem bywają ludzie. Okazuje się, że zdecydowanie większym problemem jest brak ludzi.

 komentarz

ORKA Z POLITYKĄ ROLNĄ



Ryszard Warta

Pierwszego stycznia Polska przejmie od Węgier półroczną prezydencję w Unii Europejskiej. Jeśli mamy z tego skorzystać, to trzeba się do tego dobrze przygotować. Jednym z kółeczek w tym łańcuszku przygotowań jest wyjazdowe posiedzenie senackiej komisji rolnictwa w Toruniu, połączone m.in. z wizytą w ośrodku doradztwa rolniczego w Minikowie. Temat: założenia i priorytety polityki rolnej w kolejnej perspektywie po roku 2027. Brzmi urzędowo, ale sprawa ma kapitalne znaczenie także dla naszego regionu, który w dużym stopniu rolnictwem stoi i kraju, dla którego produkcja rolna to wielki i wciąż do końca niewykorzystany potencjał. A zapowiada się, że dyskusja o przyszłości unijnej polityki rolnej łatwa nie będzie.

Jeden tylko przykład: przez wiele miesięcy w Komitecie Regionów UE powstawała opinia na temat przyszłej polityki rolnej. Sporo o tym pisaliśmy, przypomnijmy, że za jej przygotowanie odpowiadali Isilda Gomes z Portugalii i Piotr Całbecki. Dokument został przygotowany, przyjęty, a jedną z najważniejszych rekomendacji tej opinii jest regionalizacja unijnej polityki. Ma to sens choćby dlatego, że rolnictwa w krajach UE, a także wewnątrz państw członkowskich są bardzo różne i trudno wszędzie stosować ten sam model. Dobrze, ale jak się ma ten postulat, do głośnej ostatnio propozycji Ursuli von der Leyen szefowej Komisji Europejskiej, by wydawanie funduszy scentralizować: zrezygnować z programów regionalnych, środki podzielić na 27 kopert i oddać je poszczególnym krajom, by tam - znów centralnie - zostały one podzielone. W tym wypadku chodzi o programy operacyjne, ale ważny jest ten ewidentnie centralistyczny trend. Jak się więc ma? Nijak. I to pokazuje, że różnice poglądów są głębokie, a polityczny spór zapowiada się ostrzy.

 KPFP rusza z nowym projektem grantowym dla innowacyjnych firm

Patent na pieniądze na patent

Ile? Dużo. Łączna pula wsparcia dla kujawsko-pomorskich przedsiębiorców to ponad 128 milionów. Wartość grantu: nawet do 450 tys. zł. Już na początku listopada rozpocznie się nabór firm zainteresowanych uzyskaniem bezwrotnego wsparcia w ramach projektu „Fundusz Badań i Wdrożeń 3.0”. Realizuje go Kujawsko-Pomorski Fundusz Pożyczkowy.

- To oferta przede wszystkim dla małych i średnich przedsiębiorstw, które chcą się rozwijać w oparciu o naukę. Idziemy tu z pomocą wszystkim chętnym, chcemy przeznaczyć blisko 130 milionów na wsparcie przedsiębiorców, którzy są na tyle odważni, by spróbować swoich sił w badaniach, innowacjach i wdrożeniach - mówi marszałek Piotr Całbecki na briefingu prasowym, poświęconym uruchomieniu tego projektu.

„Fundusz Badań i Wdrożeń 3.0” obejmuje trzy moduły. Pierwszy z nich to „Fundusz badań i Wdrożeń”. Grant otrzymać można m.in. na tworzenie zaplecza badawczo-rozwojowego w firmie, prowadzenie badań mających na celu opracowanie innowacyjnych produktów, usług, czy technologii lub ulepszenie tych, którą są już w użyciu. Koszty kwalifikowalne projektu: 150-800 tys. zł, wysokość grantu: do 450 tys., nie więcej niż 67 proc. kosztów kwalifikowalnych. 85 proc. grantu należy przeznaczyć na nabycie sprzętu na potrzeby badań naukowych i innowacji



Kierowany przez Agnieszkę Wasitę Kujawsko-Pomorski Fundusz Pożyczkowy jest spółką należącą do samorządu województwa.

fot. Andrzej Goiński/UMWK-P

Drugi moduł to „Voucher Badawczy”, czyli dotacja na zakup prac badawczo-rozwojowych i ich wyników. Koszty kwalifikowalne: 80-130 tys. zł, wysokość grantu: do 90 tys. zł, maksymalnie do 77 proc. kosztów kwalifikowalnych.

Trzeci moduł: „Bon na patent +” to grant na zakup wyspecjalizowanych usług doradczych związanych z uzyskaniem ochrony patentowej, transferem technologii itp. Koszty kwalifikowalne: 60-105 tys. zł. Wysokość grantu: do 80 tys. zł, nie więcej niż 80 proc. kosztów kwalifikowalnych.

Co warto podkreślić, w ramach FBiW3.0 rozdzielane będą granty, jest to więc bezwrotne wsparcie finansowe.

- Bezpośrednia dotacja to już dość rzadko spotykana w tej chwili forma, jeśli chodzi o środki unijne dla przedsiębiorców. Ta epoka, kiedy szeroko mogliśmy udzielać bezwrotnego wsparcia odchodzi w przeszłość. Utrzymujemy jednak taką możliwość we wspieraniu innowacji i badań - mówi Piotr Całbecki.

- Chcemy, żeby pieniądze prywatne także mogły tu zapracować, więc w każdym module przewidziany jest pewien odsetek wkładu własnego - dodaje Agnieszka Wa-

sita, prezes Kujawsko-Pomorskiego Funduszu Pożyczkowego.

- Na naszej stronie (kpfp.org.pl) dostępna jest już cała dokumentacja, łącznie ze wzorem wniosku. Można się z tym zapoznać - zachęca prezes Agnieszka Wasita. - 4 listopada startujemy z generatorem wniosków.

Szansa na uzyskanie prorozwojowego wsparcia nie zniknie wraz z końcem tego naboru.

- Planujemy, że kolejna edycja tego konkursu rozpocznie się marcu-kwietniu przyszłego roku - tłumaczy Agnieszka Wasita - Zdecydowaliśmy się na takie rozwiązanie, zamiast ciągłego naboru, by trochę motywować przedsiębiorców tak, żeby składania wniosków nie zostawiali na ostatnią chwilę.

O szczegółach projektu dowiedzieć się będzie można także na konferencjach w środę 23 października: w Bydgoszczy (Regionalny Inkubator Przedsiębiorczości, ul. Gimnazjalna 2A, godz. 9) oraz w Toruniu (KPFP, ul. Sienkiewicza 38, początek godz. 13).

Cała wartość projektu to ponad 128 mln zł z czego niecałe 96 mln to środki z UE w ramach Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza 2021-2027.

Ryszard Warta

47 006

nauczycieli pracuje w 2 819 szkołach i placówkach oświatowych naszego regionu. W tym tygodniu obchodzili Dzień nauczyciela.

► **Sprawdzamy, co stoi za głośnymi ostatnio giełdowymi sukcesami bydgoskiej firmy Vivid Games?**

Gdy wchodzi inwestor, notowania idą w górę

„Gwiazdą ostatnich sesji giełdowych” nazwał Vivid Games „Puls Biznesu”. I rzeczywiście, akcje bydgoskiej spółki zanotowały bardzo wyraźną zwyżkę. Co się stało?

Jak podają właściwie wszystkie media, zajmujące się polską giełdą, akcje Vivid Games wzrosły – i to w ciągu zaledwie dwóch dni – o ponad 54 proc., co jest największym dwusestyjnym wzrostem notowań tej firmy od czerwca 2020 roku. Tylko w środę 9 października skala wzrostu wyniosła 34,36 proc. Jak podkreśla serwis comparic.pl „Katalizatorem tak znacznej aprecjacji była informacja o zwiększeniu przez Gemini Group UAB zaangażowania w Vivid Games”.

Gemini Group UAB poinformował o zakupie pakietu 4 504 000 akcji Vivid Games. W ten sposób Gemini Group UAB zwiększyła swój udział w Vivid Games do 49 proc.

– Z przyjemnością informuję, że Gemini Group UAB – nasz inwestor, zwiększył swoje zaangażowanie w spółkę, nabywając dodatkowy pakiet udziałów od Aleksandry i Remigiusza Kościelnych, co oznacza, że po rejestracji ostatniej emisji jego udział w kapitale spółki wynosił będzie 49 proc. Chęć tak dużego zaangażowania stanowi wyraz ogromnego zaufania do naszej strategii, wizji oraz zespołu, który każdego dnia ciężko pracuje na sukces firmy” – napisał w swoim oświadczeniu prezes Vivid Games Piotr Gamracy.

Vivid Games to jedna z wciąż niewielu kujawsko-pomorskich spółek giełdowych, a przy tym jeden z wiodących w Polsce produ-



Największym hitem bydgoskiej firmy jest gra „Real Boxing”.

fot. materiały promocyjne spółki Vivid Games

centów gier. Na rynku gier funkcjonuje od 2006 roku (założyciele firmy to Remigiusz Kościelny i Jarosław Wojczakowski), na GPW zaś od 2012 roku (na rynku głów-

nych GPW firma zadebiutowała w 2016 roku). Vivid Games produkuje gry na smartfony i konsole przenośne. W portfolio bydgoskiej spółki znajdziemy m.in. absolut-

ny przebój – popularny na całym świecie „Real Boxing” (ponad 120 milionów pobrań). Firma mieści się w Bydgoszczy, przy ul. Ogińskiego. **red** ▲

Dinozaury liczą na wsparcie. Każdy głos się liczy

Polska Organizacja Turystyczna organizuje plebiscyt, którego celem jest wyłonienie najbardziej innowacyjnych i atrakcyjnych produktów turystycznych w kraju. W ramach konkursu na Najlepszy produkt Turystyczny – Certyfikat Internautów 2024 to oni mają decydujący głos w wyborze zwycięzcy.

Kapituła Konkursowa zadecyduje, kto otrzyma tegoroczne wyróżnienia w kategoriach: Złoty Certyfikat, Certyfikat POT i Turystyczne Odkrycie Roku. Zwycięzcę jednej kategorii wskażą internauci. Konkurs prezentuje produkty turystyczne, które wyróżniają się wysoką jakością świadczonych usług oraz zapewniają turystom nie-

zapomniane wrażenia. Certyfikat Polskiej Organizacji Turystycznej, uznawany jest za niezwykle prestiżowy. W środowisku turystyki to nagroda wyjątkowa. Stanowi ona rekomendację i gwarancję usług na najwyższym poziomie.

Kujawsko-Pomorskie reprezentuje JuraPark Solec, który konkuruje z 15 atrakcjami z całej Polski w plebiscyie internetowym na Certyfikat Internautów 2024. Park dinozaurów JuraPark Solec powstał w 2008 w Solcu Kujawskim. W lesie umieszczono ponad sto naturalnej wielkości modeli dinozaurów i innych prehistorycznych gadów. Trasa wycieczki prowadzi chronologicznie przez miliony lat historii Ziemi – od kambru do teraz. W Muzeum Ziemi im. Karola Sabatha zobaczyć można ponad tysiąc skamieniałości roślin i zwierząt. Podczas zwiedzania zgłębiamy tajemnice 500 milionów lat ewolucji życia na Ziemi – od

trylobitów i amonitów, przez gady i dinozaury po mamuta i człowieka. W Ogrodzie Jurajskim powstała jedna z największych kolekcji Żywych Skamieniałości Roślinnych w Polsce. Zwiedzający odkrywają szatę roślinną świata dinozaurów. W Kinie Emocji prezentowane są seanse w technologii 5D. JuraPark Solec organizuje także warsztaty i lekcje muzealne. Atrakcją niezwiązaną z dinozaurami jest ekspozycja Polska w miniaturze. Są to 23 miniatury zabytkowych budowli. Podczas spaceru można podziwiać zamki m.in. w Radzynie Chełmińskim, Brodnicy, Malborku, Toruniu, Warszawie i wiele innych. Na terenie parku znajduje się także bogato wyposażony plac zabaw.

Konkurencja dla Solca to m.in.: Dolnośląskie Centrum Sportu Polana Jakuszycka, Międzynarodowe Zawody Balonowe w Nałęczowie, Orientarium ZOO w Łodzi i Mu-



Park Jurajski w Solcu to popularny cel rodzinnych wypadków. Bawią się tu dobrze nie tylko miłośnicy wielkich gadów.

fot. Paweł Jankowski

zeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej.

Na liście do głosowania produkty turystyczne ułożone są w kolejności alfabetycznej według nazw województw. Aby zagłosować, należy otworzyć obrazek danego produktu, a następnie nacisnąć przycisk „Oddaj głos”. Głos można oddawać na stronie inter-

netowej Polskiej Organizacji Turystycznej co 24 godziny. Głosowanie trwa do 23 października 2023 roku, do godziny 23:59.

Ogłoszenie wyników nastąpi podczas uroczystej gali w połowie listopada. Laureat konkursu zostanie objęty programem promocji Polskiej Organizacji Turystycznej.

Paweł Jankowski ▲

Piramida do rozbiórki

➤ **Z Prezydentem Torunia Pawłem Gulewskim – o kaskadzie, czyli nowym stylu rządzenia, otwarciu na oczekiwania przedsiębiorców, prześciganiu Bydgoszczy i poczuciu niedosytu – rozmawiają Ryszard Warta i Mariusz Załuski.**

Przeczytaliśmy raport z okazji 100 dni pana prezydentury. Długa lektura, to aż 162 działania najróżniejszego kalibru, od nowej filozofii inwestycji drogowych po... plany zmiany słowa w nazwie wydziału.

To podsumowanie jest tak obszernie ze względu na charakter zmian i zakres tematów, którymi się na co dzień zajmujemy. Od spraw drobnych, od zmiany profilu działania komórek kilkuosobowych, po duże zmiany systemowe, nowe spojrzenie na sposób rozwoju miasta czy zmianę funkcji niektórych jego obszarów.

No dobrze, a gdyby miał pan wymieć tylko trzy najważniejsze, priorytetowe działania, które będą określały pana prezydenturę na najbliższe lata?

Na pewno sprawy zarządcze, organizacyjne, czyli zmiana procesów podejmowania decyzji wewnątrz urzędu miasta. Bo to tu się wszystko zaczyna i w większości przypadków kończy. A więc zamiast piramidalnej, bardziej kaskadowa struktura podejmowania decyzji. Mam kompetentnych zastępców, mam pełnomocników, podwyższyłem zakres odpowiedzialności finansowej dyrektorów wydziałów.

Co to oznacza w praktyce?

To, że decyzji zakupu na przykład gadżetów reklamowych, kwestii sponsorskich, ale też części wykonawczych, ja mam mniej na

biurku. A mają je dyrektorzy, pełnomocnicy i zastępcy prezydenta. Dostosowujemy to po prostu do mknącej rzeczywistości na zewnątrz. Proces decyzyjny musi być maksymalnie krótki, bo jak będziemy się zbyt długo zastanawiać nad pewnymi kwestiami, chociażby nad tym, czy mamy korzystać ze środków zewnętrznych z koszyka KPO bądź funduszy europejskich, to zaraz się nabór zakończy. To są rzeczy dotyczące optymalizacji zarządzania Toruniem.

Myślmy też o cyfryzacji poszczególnych polityk miasta. Bo generalnie mamy dziś do czynienia z miastem na wpół analogowym. Jeżeli chcemy mówić o smart city, o karcie miejskiej, o korzystaniu ze zdigitalizowanych sposobów przy załatwianiu spraw w wydziałach urzędu, to musimy być przygotowani infrastrukturalnie. A obecnie jesteśmy tak średnio do tego przygotowani.

Generalnie mamy dziś do czynienia z miastem na wpół analogowym. Jeżeli chcemy mówić o smart city, o karcie miejskiej, o korzystaniu ze zdigitalizowanych sposobów przy załatwianiu spraw w wydziałach urzędu, to musimy być przygotowani infrastrukturalnie.

Czyli rewolucja w zarządzaniu miastem. Jaki jest kolejny priorytet?

Rozwój przestrzenny miasta, ale też planowanie rozwoju na przyszłość, w kontekście poszczególnych funkcji.

No i w tym momencie zarządcy wójtowie gmin z obwazanka Torunia. Już w kampanii wyborczej zaniepokoił ich pan tym „rozwojem przestrzennym Torunia”...

Mówię o rozwoju przestrzennym



Paweł Gulewski (rocznik 1981) jest doświadczonym samorządowcem. W roku 2010 wszedł do Rady Miasta, w latach 2020-2024 był wiceprezydentem miasta. W ostatnich wyborach samorządowych pokonał wieloletniego prezydenta Torunia Michała Zaleskiego.

foto. UMT

w ramach granic administracyjnych Torunia. Mój poprzednik też miał tego świadomość – kurczą nam się tereny pod zabudowę mieszkaniową i inwestycje. Analizowaliśmy ostatnio ranking miast z kosztami metrów kwadratowych mieszkań. U nas taki koszt w nowym zasobie deweloperskim jest dużo wyższy niż w Bydgoszczy. I to nie jest kwestia ekskluzywności ani tego, że mieszkańcy Torunia są jakoś wyjątkowo bogaci.

To kwestia podaży.

Dokładnie. U nas nie ma gdzie realizować takich inwestycji. Coraz mniej jest terenów inwestycyjnych, jeśli chodzi o usługi, prze-

mysł. A chodzi też o wyjście na przeciw młodym mieszkańcom. Oni, jeśli chcą poważnie myśleć o pozostaniu w naszym mieście, muszą mieć zapewnioną ścieżkę rozwoju, gdy chodzi o atrakcyjny rynek pracy. A my nie możemy teraz mówić o tym, że sprowadzimy duże korporacje z zakresu IT, bo nie mamy gdzie ich zaprosić do inwestowania.

A wracając do początków naszej rozmowy – trzecim priorytetem na najbliższe miesiące jest dialog społeczny. Otwarcie na rozmowę, projektowanie narzędzi, które wcześniej zamykaliśmy w kanonie konsultacji społecznych – one gdzieś tam się odbywały,

wypełniały te formuły, ale wiązało się ostatecznie z nimi duże niezadowolenie społeczne. To, co już udało się wypracować – przy okazji ulicy Szczecińskiej czy Trasy Staromostowej przy targowisku – taki warsztatowy, partycypacyjny, projektowy sposób, pokazuje w jaki sposób widzimy ten dialog.

Pozostaje mieć nadzieję, że większa część mieszkańców Torunia z tych nowych dróg konsultacji i wymiany opinii zdecyduje się skorzystać.

Mieszkańcy sami się domagają, żeby zmienić sposób konsultacji. Dotąd, jak konsultowano drogę, to na takim spotkaniu pojawiało

się 17 urzędników i pięciu mieszkańców. Coś było nie tak, chcę to zmienić.

Prowadziło to do niepokojących sytuacji – obserwowałem to jako zastępca prezydenta. Mieliśmy inwestycję w pełni rozwiniętą, z pozwoleniem, z wejściem wykonawcy na teren budowy i wtedy pojawiał się protest. Ludzie szli do mediów, bo nie podobało im się to, jak inwestycja jest prowadzona. Okazywało się, że były konsultacje, na które na przykład nie wpłynęły żadne uwagi, nie było uchwały negatywnej danej rady okręgu. Gmina sądziła, że nie ma problemu, a problem jednak był. Proces konsultacji, rozmowy o danej inwestycji, musimy przeciągać możliwie długo, ta warstwa przygotowawcza powinna być większa niż do tej pory, żeby być maksymalnie pewnym, że nic się po drodze nie stanie, bo wtedy są podwójne problemy: musimy wstrzymać prace, narazić harmonogram, narazić się na żądania odszkodowawcze ze strony wykonawcy, który nie może pracować, bo my teraz dyskutujemy.

Mimo kaskadowości ostateczna decyzja w kluczowych sprawach wyląduje jednak na pana biurku. A mieszkańcy w mieście są różni, mają różne interesy i czasem wręcz sprzeczne oczekiwania. Oczywiście.

I będzie się pan prędzej czy później musiał zmierzyć z sytuacją, w której dajmy na to z jednej strony mamy interes ogólny miasta – chociażby pieniądze ze sprzedaży atrakcyjnej działki, za które można by zbudować przedszkole albo dwa - a z drugiej strony protesty grupy mieszkańców z sąsiedztwa, w których interesie jest, co oczywiście zupełnie naturalne, żeby akurat obok nich niczego nie było, bo im jest dobrze tak, jak jest.

Wtedy moim zadaniem będzie w maksymalnym stopniu wytłumaczenie im tego, jaki jest interes miasta. I nakłonienie do zmiany optyki i „wejścia w buty” prezydenta. Wiem, że to bardzo trudne zadanie i niekiedy pozostawię taką grupę totalnie rozczarowaną. Nie urodził się jeszcze taki, któ-

ry wszystkim potrafiłby dogodzić. I rzeczywiście, każdy z nas ma inne preferencje, widziałem to chociażby przy okazji inwestycji zielonych – ten park jednemu się podobał, a drugiemu kompletnie nie podobał.

Wracając do obu stron dialogu – współpraca jest możliwa, jeśli z jednej strony samorząd stworzy odpowiednie kanały rozmowy, nie fasadowe, a z drugiej będzie wola rozmowy u mieszkańców...

Oczywiście muszą być partnerzy, o co jestem spokojny, zważywszy na to, jak „rozgrzana” jest przestrzeń dyskusji w Toruniu.

Jest rozgrzana, ale jednak w pewnej skali, głównie w grupach, których coś bezpośrednio dotyczy. Tam są rzeczywiście wielkie emocje. Jednocześnie w tak ważnych wyborach prezydenta miasta, jak ostatnie, głosowała mniej niż połowa uprawnionych. Trudno nie odnieść wrażenia, że zasad i potrzeby dialogu będą musieli się nauczyć i urząd, i zwykli mieszkańcy.

No tak, jeśli wybory nie budzą emocji, to co... Z drugiej strony widzę, jak pracuje 13 rad okręgów – i to też jest optyka zmiany. Rady działają raz lepiej, raz gorzej, ale zawsze na wysokim poziomie zaangażowania. To są ludzie, którzy poświęcają swój prywatny czas, prowadzą z nami korespondencję, opiniują najważniejsze inwestycje. I to jest znak, że ta aktywność obywatelska jest na prosiu, jak to mówią młodzi.

Dodam, że proces konsultacji chcielibyśmy wyprowadzić poza urząd miasta, który do tej pory był za to odpowiedzialny. Chcę powołać konsorcjum dialogu, razem z zewnętrzną fundacją. Musimy wydyskutować, na jakich zasadach się to będzie odbywało.

Wróćmy do biznesu. W Toruniu jest specyficzna struktura biznesowa – bo o ile z sektorem MŚP bywa różnie, to jest tu kilku gigantów, obecnych na wszystkich listach „setek” czy „pięćsetek” największych polskich firm. Spotkał się pan już z prezesami tych największych firm w mieście?

Z większością tak, nie ze wszystkimi. Rozmawiałem na przykład z prezesami TZMO czy Grupy Neuca, ale wszystkich jeszcze nie zdążyłem objechać.

I co mówią o perspektywach Torunia?

Że czekają na zmianę. W relacji miasta do ekosystemu przedsiębiorców. Oni nie mówią o sobie, o tym, że jesteśmy więksi, więc oczekujemy na większe preferencje. Mówią, że stoimy mocno na swoich rynkach, chcemy dać coś więcej miastu.

I do tego zmierzało nasze pytanie, u tych gigantów jest przecież świetny, doświadczony na wielu rynkach – też światowych – management, potrafiący odnosić sukcesy.

I oni o tym mówią, też o wykorzystaniu ich potencjału, jeśli chodzi o promowanie miasta. Chcą uczestniczyć we współprojektowaniu kierunków rozwoju Torunia, bo mają specjalistów, których mogą użyć. Mają fajne pomysły, również np. jeśli chodzi o wspomaganie badań profilaktycznych, ich fundacje są już w to zaangażowane. To całe wachlarze działań, na które miasto musi organizacyjnie odpowiedzieć.

Będę dążył do tego, żeby Toruń przez najbliższe pięć lat uzyskał operacyjną, inwestycyjną oraz tę związaną z procesami demograficznymi – jak się da – przewagę nad tym miastem. Każdy prezydent musi w ten sposób myśleć o mieście, którym współzarządza. I taką przewagę będę chciał uzyskać nad Bydgoszczą.

Rozumiemy, że po to powstała Toruńska Rada Rozwoju?

Tak, przedsiębiorcy muszą mieć forum, gdzie będą mogli pracować. Bo im chodzi o przestrzeń na robocze spotkania, a nie o picie

kawy czy kurtuazyjną rozmowę z prezydentem.

Wysłałem do największych firm, przedsiębiorców, ale też instytucji zrzeszających biznes czy uczelni wyższych, propozycje dyskusyjnego przedstawicieli do rady rozwoju. Było bardzo duże zainteresowanie. (prace TRR za-inaugurowane zostały oficjalnie 11 września – przyp. red)

Jeszcze tak a propos gigantów... W czasie ostatniej kampanii wyborczej Kazimierz Herba z Grupy Neuca – biznesmen, który właśnie w Toruniu odniósł jeden z najbardziej spektakularnych sukcesów w skali kraju – mówił bardzo krytycznie o sytuacji przedsiębiorców w mieście, według niego nieprzyjaznym wobec biznesu, odpychającym inwestorów. Podziela pan tę opinię?

Budowałem szkielet mojej kampanii na alternatywnym spojrzeniu na rozmowę z biznesem, alternatywną wobec tego, co prezentował mój konkurent, poprzedni prezydent Michał Zaleski. Uważam, że pewne spojrzenie na Toruń, które było aktualne jeszcze w latach 90. czy dwutysięcznych, bardzo szybko się zdezaktualizowało. Nie mamy jako urząd miasta monopolu na prawdę, na jedynie słuszne decyzje. To wszystko musi być projektowane przy okazji rozmów ze środowiskiem przedsiębiorców, którzy w pewnym momencie mogli się w Toruniu poczuć sfrustrowani.

Co przedsiębiorca, to oczywiście inna skala, inny sposób doświadczania relacji z urzędem miasta. Jeden przedsiębiorca odbił się od drzwi jakiegoś wydziału po raz 16, inny czekał zbyt długo na jakieś pozwolenie i musiał przekierować środki na coś innego.

Tu wychodzi brak takiej instytucjonalnej chęci urzędników do prowadzenia rozmowy z tymi ludźmi na zasadach fair, jak równy z równym. Nie mamy monopolu na twierdzenie, że miasto powinno się tak, a nie inaczej rozwijać, możemy w każdej chwili usiąść i porozmawiać o sugestjach, propozycjach, o tym także, w jaki sposób Urząd Miasta i jego poszczególne działy powinny traktować przedsiębiorców. Zdaję sobie sprawę, że wiele jeszcze rzeczy jest do zrobienia,

jeśli chodzi o organizację po stronie Urzędu, ale powoli się przystosowujemy do tych uwag. Uważam, że to sformułowanie prezesa Herby było tożsame z innymi głosami, które były artykułowane w mniej lub bardziej publiczny sposób, ale to tylko pokazywało skalę niezadowolenia ze sposobu funkcjonowania miasta w poprzedniej kadencji.

I czego efektem jest zmiana w najważniejszym gabinecie Urzędu Miasta?

Mam podobne przemyślenia, jak część przedsiębiorców, stąd też takie nasze wewnętrzne nastawienie, jeśli chodzi o nowy zespół organizujący prace miasta, że jednak powinniśmy wiele zreformować, jeśli chodzi o podejście do biznesu. Dotyczy to na przykład sposobów planowania miasta ma poziomie Miejscowych Planów Zagospodarowania Przestrzennego, tego, co się dzieje, jeśli chodzi o przygotowanie planu ogólnego. Im więcej rozmów z ludźmi, którzy korzystają z przestrzeni, mają pewne sugestie i nie chcą być traktowani jak petenci, tym lepiej.

To miastu takiemu jak Toruń powinno zależeć, żeby – gdy przedsiębiorca puka do naszych drzwi – chwycić go za tę rękę i nie puścić, pomóc mu w „dopięczeniu” inwestycji i pytać, czy nie możemy mu jeszcze w jakiś sposób pomóc. Niestety, do tej pory to wyglądało zupełnie odwrotnie. Przez tych kilka miesięcy nie osiągnęliśmy jeszcze optymalnego sposobu wykonywania tych obowiązków względem naszych partnerów z biznesu, ale myślę, że do końca tego roku będziemy mogli powiedzieć: uff, już możecie być obsługiwani przez moich współpracowników, przez urzędników w sposób, który nie będzie wam nakazywał szukania innych miejsc inwestowania.

Kiedy rozmawia się z prezydentem Torunia, to nie może zabraknąć tematu Bydgoszczy. Czym to miasto jest dla Torunia. Bardziej partnerem czy konkurentem?

Jeśli nie zadbamy o własny interes, nie będziemy się szybko rozwijać, to może się stać konkurentem, takim realnym w sensie absorpcji potencjału zawodowego, ludno-

ściowego. Jeśli my staniemy, na przykład w możliwościach lokalizowania nowych firm, rozbudowy tego, co jest, projektowaniu ścieżek rozwojowych mieszkańcom, a także tym ludziom, których chcemy tu ściągać, to Bydgoszcz – większa jeśli chodzi o potencjał terenowy i ludnościowy – może stać się dla nas realnym zagrożeniem.

Bydgoszcz to nie jest dla mnie temat do jakichś wzajemnych kuksańców, ale raczej przykład tego, jak zmienia się miasto, jak wykorzystuje swoje do tej pory słabe strony – na przykład obszary w centrum miasta do rewitalizowania ich, budowania potencjału inwestycyjnego, mówię tu np. o terenach nad Brdą. Dla mnie to także przykład tego, jak wspaniale można wykorzystać tereny parku technologicznego zlokalizowanego od południa. To przykłady pozytywnych zmian. Natomiast będę dążył do tego, żeby Toruń przez najbliższe pięć lat uzyskał operacyjną, inwestycyjną oraz tę związaną z procesami demograficznymi – jak się da – przewagę nad tym miastem. Każdy prezydent musi w ten sposób myśleć o mieście, którym współzarządza. I taką przewagę będę chciał uzyskać nad Bydgoszczą, bo Toruń ma z kolei inne potencjały: kulturowy, akademicki, ten związany z turystyką, bazą hotelową. Brakuje nam komponentu rozwojowego i tu już moja głowa w tym, by ten rezerwuwar terenów zwiększać, zacieśnić współpracę z przedsiębiorcami, z ekosystemem uniwersytetu i uczelni wyższych, by budować na styku urzędu, biznesu i uczelni ciekawe projekty labowe.

To zresztą już się dzieje. Uniwersytet ma know-how, my przetrzeźni, możemy robić wspólnie z przedsiębiorcami pewne projekty, huby technologiczne, kreatywne. Bardzo mi zależy na tym, żeby wykorzystywać nowy profil Torunia, czyli spróbować sprowadzić przemysł kreatywny do naszego miasta. Mamy ku temu wszelkie narzędzia. Toruń ma bardzo dużo mocnych stron, ale takie przeświadczenie o tym, że Toruń jest super i nic mu nie jest w stanie zagrozić może prowadzić do bardzo problematycznych sytuacji.

To prawda, samozadowolenie usypia.

Mam wokół siebie współpracowników, którzy czują gigantyczny niedosyt, jeśli chodzi o Toruń. Ten niedosyt jest immanentną częścią tej kadencji, on musi być uzupełniony poprzez pewne projekty generowane przez Urząd Miasta. Nie jestem w stu procentach zadowolony z Torunia, bo ludzie, którzy są w stu procentach zadowoleni, skazują go na niebyt.

Czym ma się przejawiać to bardziej krytyczne podejście do sytuacji miasta?

Inaczej będziemy chcieli przygotowywać pewne raporty, szczególnie dotyczące absolutorium. To nie

Inaczej będziemy chcieli przygotowywać pewne raporty, szczególnie dotyczące absolutorium. To nie ma być jeden wielki pean na cześć mojej władzy, moich urzędników, moich decyzji.

ma być jeden wielki pean na cześć mojej władzy, moich urzędników, moich decyzji. Chcę, żeby przy okazji debaty o stanie gminy spowodować dyskusję, żeby pokazać nie tylko to, co nam się udało zrobić, ale też pokazać obszary problematyczne. Powiedzieć: słuchajcie, tu się przyznajemy, że jeszcze nie daliśmy rady czegoś zaprojektować, albo że coś nie wychodzi, tu są pewne obszary do poprawienia. W ten sposób bym chciał modelować dyskusję o Toruniu, żeby nie było tak, że jak wchodzi prezydent, to wszystko od razu jest ładnie. Ludzie wyczuwają co jest prawdą, a co fałszem.

Pytamy o te bydgoskie relacje, bo chociażby na jednej z ostatnich sesji Sejmiku, podczas dyskusji o roli Bydgoszczy i Torunia w koncepcji Rozwoju Kraju 2050, ze strony części bydgoskich radnych znów padały argumenty o tym, że nie można obu tych miast traktować równorzędnie, że centrum obszaru metropolitalnego w regionie powinna być tylko Bydgoszcz. To jest pew-



Politycznie Paweł Gulewski związany jest z Platformą Obywatelską.

fol. UMT

na niespodzianka, bo od czasu wielkiej batalii o ZIT-y, czy ma być jeden wspólny, czy mają one być osobne...

...i są niestety osobne...

... i „wojny śmieciowej” można było odnieść wrażenie, że generalnie bydgosko-toruńskie relacje normalizują się, napięcie opada.

Nie wiem czy Bydgoszcz jest w stanie zaakceptować, trochę wchodząc w ich buty, ten znak równości między potencjałem Torunia i Bydgoszczy. Oni są nastawieni na mówienie o metropolii bydgoskiej. Czy są w stanie tę równowagę zaakceptować? To jest ich problem, ale też trochę nasz, bo nastąpiło to rozłączenie ścieżek rozwojowych, podczas gdy wszystkie dokumenty planistyczne na poziomie powiatowym, regionalnym, krajowym mówiły o wspólnym organizmie, a teraz jeden z partnerów to neguje. Nie możemy jednak wrócić do tego, co było, to utopia. Bydgoszcz nigdy na to nie pójdzie. Nie mówmy o BiT-City, które nigdy tak do końca nie zadziało.

Będę starał się namawiać zarówno Toruń, jak i Bydgoszcz, także gminy leżące między nami, do identyfikowania wspólnych obszarów, na których możemy pewnie polityki projektować, zostawiając na boku to, co nas różni. Bo inaczej nie zaczniemy nic robić. A cały

czas powtarzam, że nasz region może ulec takiemu funkcjonalnemu rozerwaniu. Na północ, południe, wschód i zachód od naszego regionu są silne ośrodki, które zasysają kapitał ludzki, pogłębiają i tak trudną sytuację demograficzną, w jakiej jesteśmy. Trzeba spojrzeć na to, co mamy razem z Bydgoszczą i naprawdę, jeśli my się w porę nie zreflektujemy, to za chwilę możemy zostać na marginesie procesów rozwojowych.

Tylko jak przed tą pułapką uciec?

Trzeba zacząć od małych kroków. Nie mówić o jakichś wspólnych organizmach, ale spróbować projektować z wykorzystaniem środków zewnętrznych pewne wspólne działania. Na przykład aplikacje dotyczące dofinansowania transportu. Z drugiej strony, niby mało mamy do siebie, w pół godziny można dojechać, ale co zrobiliśmy, żeby nasze centra realnie do siebie się zbliżyły, żeby funkcjonalnie zmienił się obszar między Toruniem a Bydgoszczą? Zławieś Wielka nie ewoluowała w żaden sposób, oprócz tego, że nasze przedmieścia trochę się przesunęły.

Tylko że w Toruniu patrzy się na to zbliżanie jak na niewykorzystaną szansę, a w Bydgoszczu raczej jak na działanie wbrew bydgoskim interesom.

Za chwilę będziemy mieli S10, która nas połączy, ale myślimy w sposób mniej szablonowy, nie skupiamy się jedynie na Bydgoszczu i Toruniu. Może warto rozmawiać z ludźmi mieszkającymi między naszymi miastami i ich pytać, czy w jakiś sposób możemy im pomóc. Jednym z elementów oddziaływania jest rozszerzanie komunikacji miejskiej. Może zacząć od tego tematu? Do tego będę zachęcał Rafała Bruskiego, ale też samorządowców, żeby aktywizować ten obszar, który jest między nami. Może byśmy na przykład zaproponowali stworzenie bydgosko-toruńskiej strefy inwestycyjnej? Może warto usiąść z samorządowcami i zastanowić się, czy nie dałoby się aplikować do Urzędu Marszałkowskiego albo do KPO po środki na przykład na uzbrojenie, ale nie na sto, ale tysiąc hektarów w jednym kawałku i zrobić tam coś sensownego?

Dziękujemy za rozmowę.

Cała rozmowa na kujawy-pomorze.info

(Wywiad przeprowadzony został we wrześniu, jeszcze przed publikacją komunikatu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w sprawie Europejskiego Centrum Filmowego Camerimage w Toruniu – redakcja)

► **Nasz komentarz.** Europejskie Centrum Filmowe Camerimage, czyli wielkie emocje wokół wielkiej inwestycji

Cały sens w suspensie

Jeśli na zamieszanie wokół Europejskiego Centrum Filmowego Camerimage w Toruniu spojrzeć jak na netfliksowy serial, to ostatnie dni były niewątpliwie sezonem najlepszym. Ekscytacja widzów jest tym większa, że sezony kolejne zapowiadają się co najmniej równie atrakcyjnie. Mamy tu wszystko, co wbija widza w fotel: i niespodziewanie zwroty w akcji, i suspens, i – jak twierdzą znawcy – poukrywane trupy w szafach. O niezwykle wyrazistych osobowościach głównych aktorów tej dramy – już nie wspominając.

ODCINEK 1: „CO SIĘ ZADZIAŁO”

Co się więc tych burzliwych ostatnich dniach zmieniło? I tu pierwsza ciekawostka, bo mimo, albo raczej na przekór całemu temu medialnemu wzburzeniu: komunikatów z ważnych urzędów, wypowiedzi ważnych urzędników, rozmów w ważnych gabinetach, mimo wielkiego poruszenia w lokalnym – toruńskim komentarz – nie zmieniło się właściwie nic. Na poziomie publicystycznym, owszem działo się sporo, ale na najważniejszym dla całej sprawy poziomie formalno-prawnym nie „zadziało się” nic, co zmieniłoby status quo.

Trwa budowa 1. etapu ECFC, trwa procedura prowadząca do wyłonienia wykonawcy etapu 2. Termin ogłoszenia deklaracji udziału w dialogu konkurencyjnym został wprawdzie przesunięty z 10 na 29 października, ale to zmiana dopuszczalna przez Prawo o Zamówieniach i w tego typu postępowaniach stosowana.

Mamy dwa komunikaty Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego: pierwszy zapowiada analizę i audyt sposobu oraz celowości prowadzenia tej inwestycji oraz deklaruje wolę dalszego finansowania budowy 1. etapu oraz dotowania toruńskiego festiwalu – do czego zresztą resort zobowiązany jest umową z września 2019. Umowy, której – i to jest w tym wszystkim najważniejsze – przecież nikt dotąd nie wypowiedział.

Nie zapowiada tego także drugi komunikat, w którym znalazła się zapowiedź spotkania wszystkich trzech stron – czyli MKiDN, miasta Toruń i Fundacji Tumult w listopadzie, kiedy to – jak relacjonuje Paweł Gulewski – resort położył ma na stole konkretne propozycje dalszych działań. Prezydent Torunia zadeklarował przy tym, że bez względu na to, co będzie się działo wokół tej inwestycji, będzie pilnował interesów miasta – co też, umówmy się, nie jest niczym zaskakującym.

ODCINEK 2: „STOP I CO DALEJ?”

To, czego nie znamy – bo przynajmniej nikt tego publicznie dotąd nie wyjaśnił – to odpowiedzi na pytanie, jak w praktyce wyglądać ma to „wstrzymanie 2. etapu inwestycji” – zapowiedziane w drugim komunikacie MKiDN? Przekładając teorię na praktykę: trwa postępowanie prowadzące do wyboru wykonawcy, czy zatem należy je w tej sytuacji zawiesić, unieważnić, odłożyć, czy może kontynuować? Jak to zrobić zgodnie z przepisami, bez naruszania zasady prawnej ochrony postępowań w sprawach zamówień publicznych, bez narażania się na ewentualne roszczenia uczestniczących w procedurze firm? I czym tak naprawdę jest owo „wezwanie do wstrzymania inwestycji”? Poleceniem, apelem, sugestią? Nie zardrosczę temu, kto będzie musiał na pytanie znaleźć odpowiedź.

Ze zrozumieniem działań, a dokładniej mówiąc stylu działania MKiDN mam zresztą pewien kłopot.



Stronami umowy o ECFC w Toruniu są Ministerstwo Kultury, Gmina Miasta Toruń i Fundacja Tumult.

fot. ECFC

pot. W piątek 4 października wyglądało to tak: najpierw ministerstwo publikuje komunikat – gdzieś około godz. 15, może nieco wcześniej, a następnie po godz. 17 pojawia się komunikat biura prasowego Urzędu Miasta odnoszący się do stanowiska MKiDN. To sekwencja zdarzeń dość dziwaczna. Wygląda tak, jakby resort wyszedł z komunikatem nie uzgadniając tego posunięcia z miastem, czyli organem współprowadzącym ECFC.

ODCINEK 3: „KTO TU RZĄDZI?”

Inna ciekawostka – głośne wypowiedzi medialne Marty Cienkowskiej, podsekretarz stanu w MKiDN, z których wynika, że definitywnie ministerstwo nie będzie finansowało 2. etapu ale jednocześnie nadal pozostaje organem prowadzącym ECFC. OK, tylko że jest tym organem na podstawie umowy, w której samo zobowiązało się do tego finansowania... A ciekawostka w ciekawostce jest taka, że, wiceminister Cienkowska nadzoruje w tym resorcie departamenty: funduszy europejskich i spraw europejskich oraz współpracy z zagranicą. Departament zajmujący się sprawami filmu ma w „swym pionie” wiceminister Andrzej Wyrobiec, odpowiedzialny

także za nadzór właścicielski. To właśnie on przyjmował w ministerstwie przy Krakowskim Przedmieściu prezydenta Torunia i tam taka twarda deklaracja wstrzymania finansowania – jak się zdaje – nie padła. Tak czy siak ostateczną decyzję podejmować będzie minister Hanna Wróblewska. No, chyba że już ją podjęła.

Inna rzecz, że nie kto inny, jak ECFC samo dało ministerstwu wygodny argument do podjęcia działań. Pierwotny termin zakończenia inwestycji ustalony był na rok 2025. Potem został przesunięty na rok 2028. Ministerstwo na przesunięcie przystało, premier Morawiecki, w czasie trwania swego operetkowego dwutygodniowego rządu podpisał odpowiednią uchwałę rządu, zmieniającą harmonogram wieloletniego programu pt. „Budowa ECFC”, a pierwszy minister kultury w obecnym rządzie, Bartłomiej Sienkiewicz, ten dokument wprowadził do obiegu prawnego. Tymczasem dyrektor ECFC Kazimierz Suwała – jak relacjonował prezydent Gulewski – wystąpił o kolejne przesunięcie terminu, tym razem do roku 2029. Sypie się więc przyjęty przez rząd harmonogram, a to świetna okazja do – powiedzmy to dyplomatycznie – otwarcia dyskusji o ECFC.

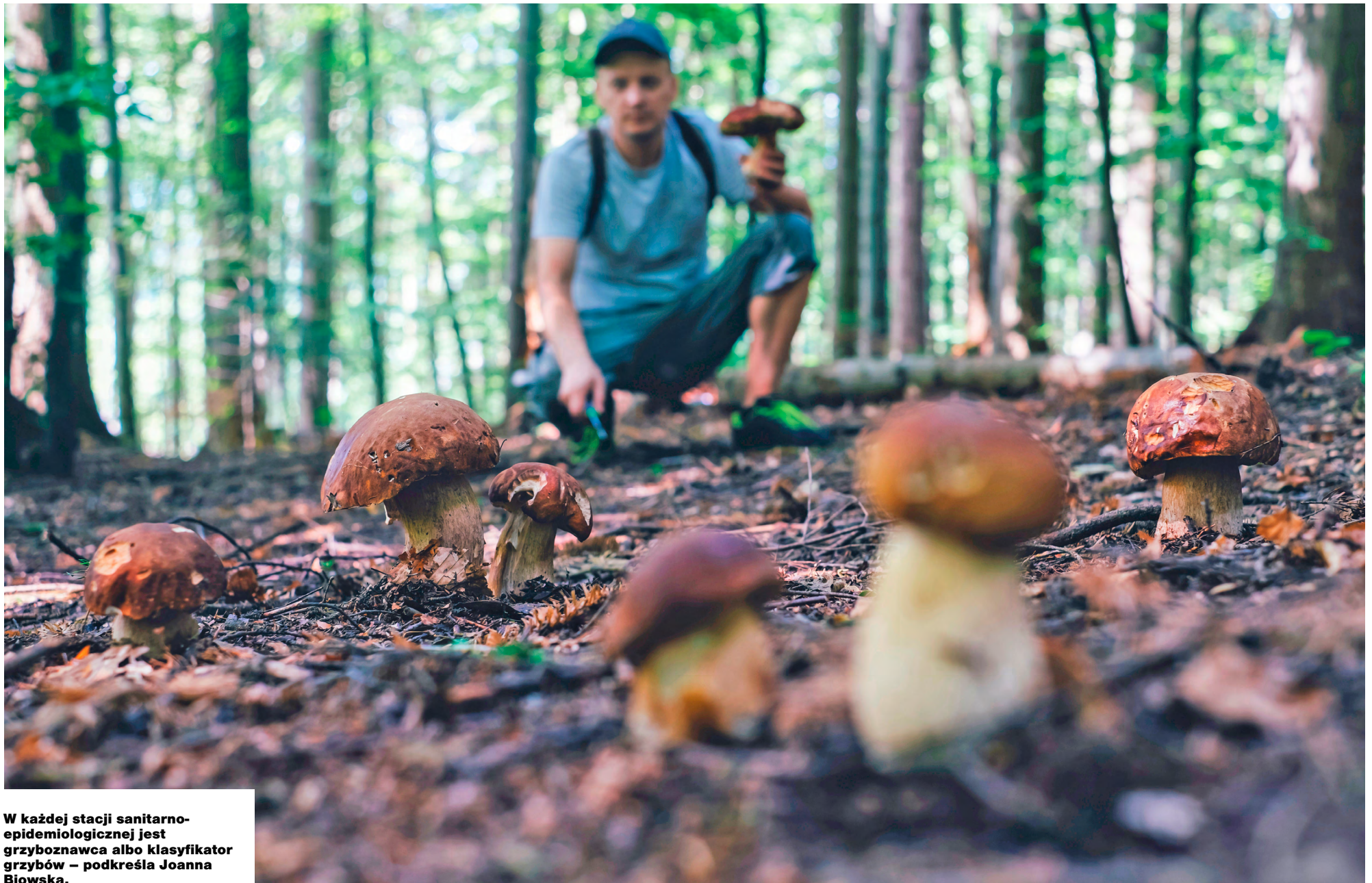
W każdym razie bardzo jestem ciekaw tych listopadowych propozycji ministerstwa, bo coraz większe mam wrażenie, że w ścisłym kierownictwie resortu ścierają się koncepcje i pomysły – co z tym toruńskim fantem zrobić. Natomiast na pewno MKiDN coś zrobić chce i cała konstrukcja ECFC – bynajmniej nie budowlana – raczej się zmieni. Zobaczmy tylko, w jakim kierunku.

ODCINEK 4: „W KWESTII HAPPY ENDU”

A punkt widzenia MKiDN ma kluczowe znaczenie – i to w każdym wariantcie rozwoju wydarzeń. Także w tym najgorszym dla ECFC. Według umowy z września 2019, w przypadku likwidacji toruńskiego Centrum, to ministerstwo wyda akt likwidacji i wyznaczy likwidatora. Ale nawet w takiej sytuacji zwolennicy ECFC nie są wcale pozbawieni szansy na happy end. Siedemnasty, przedostatni paragraf umowy stanowi, że po rozwiązaniu umowy ECFC, Centrum może pozostać instytucją prowadzoną przez ministerstwo lub miasto – oczywiście na zupełnie już nowych zasadach.

Ale o tym dowiemy się – lub nie – w następnych odcinkach.

Ryszard Warta ▲



W każdej stacji sanitarno-epidemiologicznej jest grzyboznawca albo klasyfikator grzybów – podkreśla Joanna Biowska.

fot. 123rf

Czy na pewno wiesz, co jesz?

➤ **Grzybobranie w Polsce jest niezwykle popularne. Wystarczy trochę jesiennego deszczu i lasy wypełniają się grzybiarzami. Na internetowych forach chwalą się zdjęciami zbiorów. Grzyby są nie tylko smaczne, ale i pobyt w lesie jest także bardzo lubianą formą aktywnego wypoczynku. W polskich lasach rośnie wiele gatunków grzybów. Wśród nich są trujące, jadalne i niejadalne. Jak uniknąć zatrucia? Każdy ma „swoje sprawdzone sposoby”. Jednak co roku słyszymy o zatruciach. O tym właśnie rozmawialiśmy z Joanną Biowską z Sanepidu.**

Potocznie dzieli się grzyby na jadalne, niejadalne i trujące.

Zgadza się, to zależy od gatunku grzyba, krótko mówiąc. Oczywiście to jest taki bardzo prosty podział. Główna zasada: zbieramy to, co znamy i wiemy, że jest jadalne, a całą resztę zostawiamy w lesie. W dodatku zostawiamy w sposób nienaruszony z szacunku dla środowiska i dla ekosystemu leśnego. Te grzyby też mają swoją określoną rolę do spełnienia. Jeśli

widzimy grzyba niejadalnego, to zostawiamy go w spokoju – nie kopujemy, nie rozdeptujemy. Niech on sobie tam w tym lesie żyje, bo on jest tam potrzebny. A my zbieramy grzyby, co do których mamy tylko stuprocentową pewność, że one są jadalne i że nam nie zaszkodzą.

A jak je rozpoznać?

Taka podstawowa rada dla początkujących – zbieramy tylko grzyby tak zwane rurkowate. Te,

które mają pod kapeluszem taką gąbeczkę, bo wśród tych grzybów nie ma gatunków śmiertelnie trujących. Są najwyżej niejadalne bądź takie, które mogą wywołać jakąś niestrawność albo problemy gastryczne, ale nie są śmiertelnie trujące. Natomiast wśród grzybów blaszkowatych niestety zdarzają się gatunki, które potrafią zabić. Zjedzenie nawet kawałka takiego grzyba potrafi wywołać poważne zatrucie, które może skutkować koniecznością

Najlepiej się na tyle się wyedukować, żeby wiedzieć, co się zbiera i selekcję robić już na poziomie zbierania grzybów.

przeszczepu wątroby albo śmiercią nieszczęsnego konsumenta. Także, jeśli nie mamy stuprocentowej pewności, nie znamy się

dobrze na grzybach, to zbierajmy tylko te, które są z taką siateczką, gąbeczką pod kapeluszem, a nie grzyby blaszkowate.

A to rozróżnienie na grzyby jadalne i niejadalne?

To bierze się z właściwości grzyba. Grzyby jemy tak naprawdę z uwagi na walory smakowe, bo grzyb nie ma jakichś tam super właściwości odżywczych. Wręcz jest ciężkostrawny. Nawet te gatunki, które są bardzo cenione

przez kucharzy, nie są zalecane do spożycia przez małe dzieci, osoby starsze czy mające jakieś problemy gastryczne. Grzyb jest pyszny, ale niestety ciężkostrawny. Borowiki, podgrzybki, kurki – wszyscy znamy te gatunki i lubimy – w kuchni polskiej przyjęły się i są spożywane. Nie mówiąc już na przykład o truflach, które są luksusowe, drogie i bardzo smaczne. To są grzyby jadalne i bardzo cenione ze względu na walory smakowe. Natomiast te niejadalne, o których pan mówi, to są grzyby, którymi się nie zatrujemy, ale na pewno nam mogą zaszkodzić. Niektóre po prostu mają pewne składniki, które są szkodliwe dla organizmu człowieka. Są jakieś ludowe przepisy, że trzeba grzyby obgotować, odlać, jakieś tam cuda poczynić z tym grzybem, żeby go uzdatnić do spożycia. Tylko po co? Możemy sobie zaszkodzić. Są różne substancje, które się kumulują przez wiele lat. Na przykład olśzówka po jednokrotnym spożyciu nas nie wyprawi na tamten świat, ale jeśli będzie spożywana regularnie, to może nam nabroić w kwestiach zdrowotnych.

Gdzie można poszukać fachowej pomocy czy informacji?

W każdej stacji sanitarno-epidemiologicznej jest grzyboznawca albo klasyfikator grzybów. Osoby prywatne, które zbierają na własny użytek, a nie znają się do końca i szkoda im trochę tych zbiorów, mogą przyjść i po prostu się skonsultować. Mają wtedy pewność, że te grzyby, które zostały zebrane, są bezpieczne. To są bezpłatne porady i tylko dla osób, które zbierają na własny użytek. Ocenie podlegają grzyby świeże, zebrane najlepiej tego samego dnia. Nie pamiętam, żeby koleżanki mówiły o sytuacji, że jakiś śmiertelnie trujący grzyb był w koszyku, ale jakieś niejadalne gatunki owszem. Przy okazji edukujemy tego grzybiarza, żeby na przyszłość też miał tę wiedzę trochę szerszą. Mamy grzyboznawców i klasyfikatorów. Grzyboznawca to specjalista, który potrafi też oceniać na przykład grzyby suszone czy przetwory. Klasyfikator ocenia świeże zbiory.

Są akcje uświadamiające niebezpieczeństwo, są lekcje w szkołach i różne inne działania, a jednak niemalże co roku słyszymy, że ktoś się śmiertelnie zatrul muchomorami.

Ja tego nie rozumiem! Może to wynika z jakiegoś takiego poczucia, że się ktoś świetnie zna na grzybach. Sama bardzo lubię zbierać grzyby. Nie jestem grzyboznawcą, ale myślę, że się na tym znam, bo zbierałam je od dzieciństwa. Ktoś, kto się wychował w domu, gdzie był zwyczaj chodzenia na grzyby, to siłą rzeczy się zna na tyle, żeby sobie nie zaszkodzić. Zawsze u mnie w domu się mówiło, że jeśli jest cień wątpliwości, to się tego grzyba po prostu nie bierze.

Trzeba zbierać grzyby dorosłe. Grzyby niedojrzałe, nierozwinięte, jeszcze nie wykształcają wszystkich cech, które pozwalają na prawidłową ocenę.

Są jednak grzyby, które można pomylić a skutki takiej pomyłki mogą być dla smakosza jak najbardziej fatalne.

Niestety są. Na przykład czubajka kania, bardzo smaczna, czyli tak zwana sowa. Dorosły, dojrzały owocnik tego grzyba jest moim zdaniem nie do pomylenia z niczym innym, bo ma takie cechy, które się widzi po prostu. Co odróżnia od muchomora czubajkę kanię? Ma ruchomy pierścień, bulwa tego grzyba inaczej wygląda. Ale ludzie zbierają owocniki młode, jeszcze niedojrzałe i zwinione w kuleczkę. Po co? Z jakiejś pazerności? Przecież ten grzyb następnego dnia czy za dwa już wyrośnie. Raz, że do będzie jedzenia lepszy. Dwa, że byłby wtedy pewny do oceny. Zawsze to podkreślają nasi grzyboznawcy, że trzeba zbierać grzyby dorosłe. Grzyby niedojrzałe, nierozwinięte, jeszcze nie wykształcają wszystkich cech, które pozwalają na prawidłową ocenę. Też może



„Ktoś, kto się wychował w domu, gdzie był zwyczaj chodzenia na grzyby, to siłą rzeczy się zna na tyle, żeby sobie nie zaszkodzić.”

fot. FB/Jacek Beszczyński

rutyna ludzi gubi. Ktoś uważa, że się świetnie zna na grzybach i zbierze na przykład trzydzieści osobników czubajki kani, a tam się zaplącze jeden śmiertelnie trujący muchomorek, który gdzieś po prostu w pobliżu siebie też rósł. Na szczęście nie pamiętam od lat, żeby był na naszym terenie przypadek zatrucia śmiertelnego grzybami, ale w Polsce rzeczywiście, tak jak pan mówi, co roku są jakieś doniesienia, że ktoś się zatrul i zmarł albo miał przeszczep wątroby. Te toksyny potrafią zrujnować kompletnie organizm i praktycznie taki człowiek do końca życia będzie cierpiał, bo gdzieś tam zabrakło rozsadku.

W sezonie grzyby można kupić od stojących przy drodze grzybiarzy.

Przestrzegamy przed kupowaniem grzybów z niepewnych źródeł. Sprzedawanie przy drodze jest powszechne, ale nie do końca legalne. Ja to rozumiem, bo ktoś nie ma czasu pójść na grzyby, to przy drodze stanie i kupi. Jeszcze pół biedy, gdy są to grzyby świeże. Można je zobaczyć i ocenić. Ale już przetwory albo suszone grzyby z niepewnego źródła, to

jest to kupowanie kota w worku. Już nie wspomnę o tym, że nie wiadomo, czy tam nie ma robaczywych grzybów. Wiadomo, jak to dla siebie człowiek suszy, to te zbiory są przeglądane, a w celach komercyjnych taki nieuczciwy sprzedawca potrafi wszystko zrobić.

Czyli mamy grzybka z wkładką mięsną od razu...

Ta wkładka mięsna to nic w porównaniu z tym, gdyby tam się zaplętało coś trującego. Wtedy mogłoby nam naprawdę mocno zaszkodzić. Pół biedy jak nas po grzybach rozboli brzuch.

Jakie są objawy już tego konkretnego zatrucia?

Te objawy są właśnie paskudne, bo one są dosyć oddalone w czasie. Toksyna działa dosyć długo, parę godzin już w organizmie czyni szkody. I dopiero wtedy zaczynają się objawy – jakieś wymioty, bóle brzucha i tak dalej. To już często jest bardzo, bardzo zła sytuacja. Szybka pomoc jest w stanie uratować przed śmiercią, ale często konsekwencje są bardzo poważne. Właśnie stąd te przeszczepy. Dlatego naprawdę uważajmy, bo nie jest wart ten

jeden grzybek, do którego mamy wątpliwości, takich konsekwencji. Przecież jeszcze możemy nakarmić inne osoby naszymi zbiorami, to wtedy dochodzi jeszcze dodatkowe obciążenie moralne i psychiczne. Dlatego zachęcam, że jeśli mamy wątpliwości, to zawsze można przyjść do nas i się skonsultować, żeby mieć pewność. Najlepiej się na tyle wyedukować, żeby wiedzieć, co się zbiera i selekcję robić już na poziomie zbierania grzybów. Zbieranie na siłę z założeniem, że potem zobaczę, jest z kolei ze szkodą dla lasu.

Teraz są różne aplikacje w telefonie, które rozpoznają grzyby.

To są zupełnie inne czasy niż kiedyś. Robimy zdjęcie i możemy sprawdzić. Chociaż nie ma to, jak wprawne oko doświadczonego grzybiarza. Aplikacja aplikacją, ale te różnice są czasami bardzo subtelne pomiędzy gatunkami. Przy wątpliwościach i tak jeszcze bym skonsultowała takie grzyby.

Dziękuję za rozmowę.

rozmawiał **Paweł Jankowski** ▲

► „Sezony”. Komediomedramat Michała Grzybowskiego to jeden z najważniejszych punktów promocji regionu przez filmy

Jak teatr wypadł w kinie? Świetnie

Łukasz Simlat, Andrzej Grabowski, reżyser Michał Grzybowski i inni członkowie ekipy odpowiedzialnej za „Sezony”, zjawili się w niedzielę (13 października) na specjalnej premierze filmu w Teatrze im. Wilama Horzycy w Toruniu. Dlaczego akurat w tym mieście? Bo właśnie w Toruniu, głównie w teatrze, kręcono ten film.

„Sezony” współfinansował samorząd województwa kujawsko-pomorskiego. I zapewne po premierze szefowa wojewódzkiej promocji, Edyta Maciej-Morzuch, mogła odetchnąć z ulgą. „Sezony” okazały się bardzo udanym, kameralnym kinem, w ciekawej tonacji komediomedramatu trochę w allenowskim stylu, na którym publiczność dostaje huśtawkę emocji – pełno tu i ciepłej komedii, i satyry, i wzruszeń, i nienachalnie podanych życiowych refleksji. A wszystko to jeszcze oparto na ciekawym – i skutecznym – pomysłem fabularnym. Recenzja filmu wkrótce w naszym serwisie.

Do Torunia zjechała duża część ekipy filmu – spotkanie z aktorami, scenarzystą, reżyserem i przedstawicielami produkcji trwało jeszcze długo po zakończeniu „Sezonów”. Komediomedramat wchodzi na ekrany 18 października, jego reżyser Michał Grzybowski ma na koncie m.in. film „Biały potok”, ale przede wszystkim sporo ról aktorskich. „Sezony” oparte są w dużej mierze na grze aktorów – i trudno tu byłoby znaleźć słabsze punkty. Oglądamy m.in. Łukasza Simlata, Agnieszkę Dulębę-Kasza, Andrzeja Seweryna, Andrzeja Grabowskiego, ale też świetne drugoplanowe kreacje Dobromira Dymckiego czy Sebastiana Pawlaka.



Andrzej Grabowski porównał „Sezony” do sztuk Czechowa, w których też miesza się na scenie śmiech i wzruszenie.

fot. Wojtek Szabelski dla Urzędu Miasta Torunia

TRZY MOMENTY W ŻYCIU

A o czym jest ten film? O parze ludzi, ich rozpadającym się małżeństwie, i o tym, dlaczego stało się tak, a nie inaczej. Bohaterowie są aktorami w jednym teatrze, oglądamy trzy momenty w ich życiu, wpisane w trzy przedstawienia, w których grają. Film realizowano przede wszystkim w Teatrze im. Wilama Horzycy, a także na ulicach Torunia.

– Film w Toruniu kręciło się przede wszystkim szybko – mówił Michał Grzybowski – Mieliśmy w Toruniu tylko 19 dni zdjęciowych.

Podczas spotkania Andrzej Grabowski porównał „Sezony”

to sztuk Czechowa, w których też miesza się na scenie śmiech i wzruszenie. Aktor „ukradł” zresztą w pewnym momencie cały show, opowiadając anegdoty, również w „czechowowskiej”, wzruszająco-zabawnej konwencji. Elżbieta Piniewska, przewodnicząca kujawsko-pomorskiego sejmiku w trakcie dyskusji stwierdziła, że słowem, które najlepiej chyba oddaje klimat „Sezonów” jest przywołana w wykładzie noblowskim przez Olę Tokarczuk „czułość”. Łukasz Simlat mówił zaś m.in. o tym, czy trudno jest zagrać teatr w filmie.

– Jeśli scenariusz jest dobry, to nie. A w tym przypadku był bardzo

dobry – mówił Łukasz Simlat – Tu wszystko zgadzało się matematycznie.

Produkcja była współfinansowana przez Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego (w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego 2014–2020 i budżetu województwa). – To rzadka okazja, żeby premierę filmu można było oglądać tam, gdzie film powstał – podkreślał przed pokazem marszałek Piotr Całbecki.

PROMOCJA W FILMIE

„Sezony” to jeden z najważniejszych punktów projektu promocji regionu poprzez filmy, zaproponowany przez samorząd

województwa. O całym projekcie – w tym o realizacji „Sezonów” – rozmawialiśmy nie tak dawno w kujawy-pomorze.info z dyrektorem departamentu promocji Edytą Maciej-Morzuch.

– Nieczęsto się zdarza – mówił podczas spotkania Michał Grzybowski, żeby urzędnikom tak zależało na promocji miasta, w którym pracują. Szczerze mówiąc, czuliśmy się tu, jakbyśmy byli na wakacjach. Mieliśmy wszystko, co było nam potrzebne, zaopatrzyli nas nawet w pierniki i „krystynkę”.

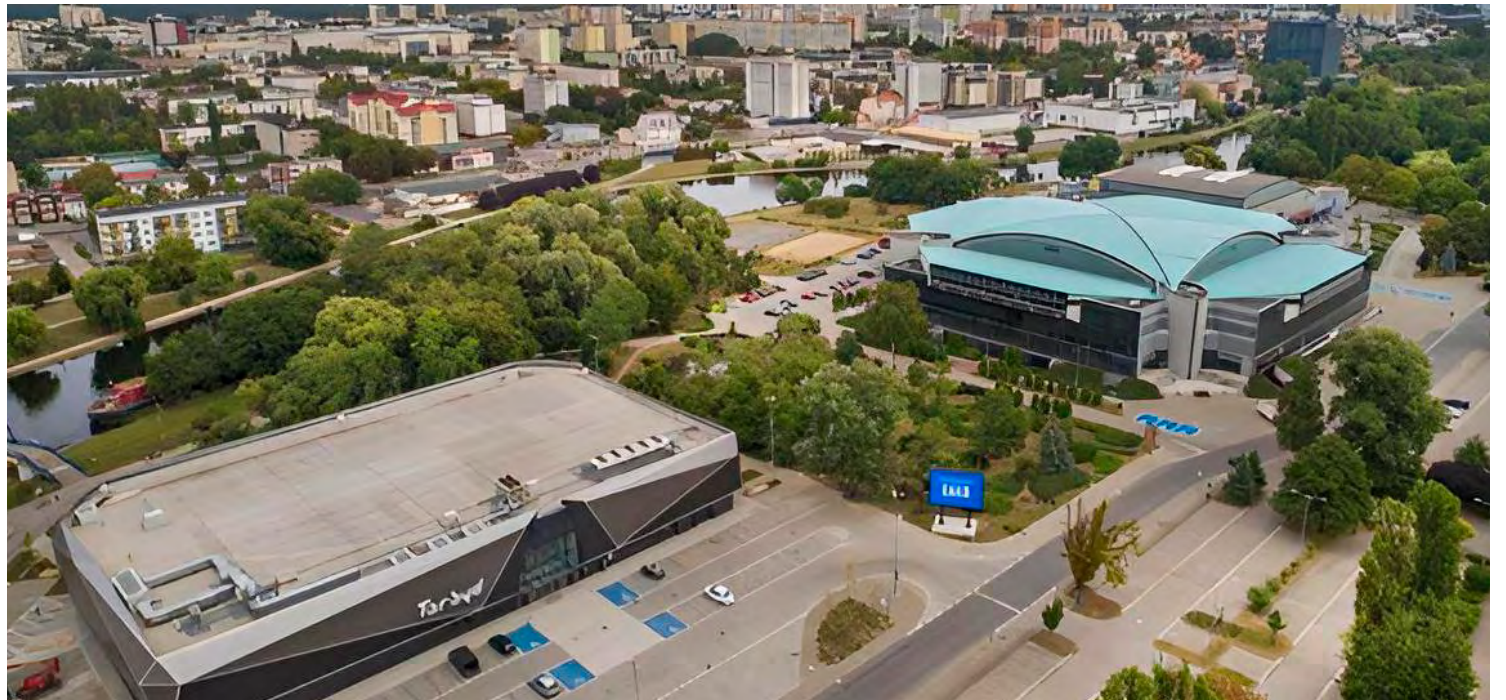
Fotoreportaż z toruńskiej premiery „Sezonów” na stronie 12.

Mariusz Załuski ▲

SPORTOWO I (NIE TYLKO) BIZNESOWO

Infrastruktura, czyli ile na żużel, a ile na lekkoatletykę?

Sport i pieniądze mocno idą w parze, także jeśli chodzi o wydatki na infrastrukturę oraz rozmaite dofinansowania ze strony władz. I tak się właśnie składa, że bardzo ciekawy przypadek komu dać więcej, a komu dać mniej, mamy akurat w regionie. Oto w Bydgoszczy fani żużla nie do końca przychylnym okiem patrzą na, ich zdaniem, duże (może zbyt duże?) forowanie lekkoatletyki.



fot. UMB

Nie będę opowiadał się jednoznacznie po którejkolwiek stronie, nie będę też próbował powiedzieć wprost, że ktoś w tej historii rację na pewno ma, a ktoś jej nie ma. Rzecz idzie w Bydgoszczy o to, że przy okazji planowanych na 2026 rok halowych mistrzostw świata w lekkoatletyce, których gospodarzem będzie Toruń, bazą treningową ma być nowa hala nad Brdą, na którą łącznie wyda się 80 milionów złotych. Z tej kwoty 30 procent dołożonych będzie z bydgoskiego budżetu.

I między innymi o tym poczytać można na portalu Polonia 1920, gdzie zaczęła się dyskusja i zbiórka podpisów do władz Bydgoszczy w sprawie modernizacji stadionu żużlowego. W swoim felietonie kibic Łukasz Rybski podjął temat dofinansowań infrastruktury lekkoatletycznej i żużlowej. I trzeba przyznać, że celnych spostrzeżeń tu nie brakuje. „Ilu kibiców jeździ za lekkoatletami (chociażby tylko po zawodach w kraju)? Ilu zagorzałych fanów potrafi wypełnić stadion LA do ostatniego miejsca Kiedy ostatni raz fani LA przeżywali porażkę swoich zawodników, taką jak Poloniści

w niedzielę? Czy w ogóle możemy użyć takiego sformułowania jak: bydgoski kibic LA? Czy tylko i wyłącznie konsument?” – pisze autor.

Rzecz idzie w Bydgoszczy o to, że przy okazji planowanych na 2026 rok halowych mistrzostw świata w lekkoatletyce, których gospodarzem będzie Toruń, bazą treningową ma być nowa hala nad Brdą, na którą łącznie wyda się 80 milionów złotych.

Jak to zwykle bywa, racja leży po środku. Bo jeśli spojrzymy na to, ile osób aż tak emocjonalnie podchodzi do wyników lekkoatletów, jak fani lokalnych drużyn podchodzą do wyników ligowych, to pewnie faktycznie okaże się, że tych pierwszych jest znacznie mniej (choć znam akurat takich, co fanami lekkoatletyki są rzeczywiście zagorzałymi i rozmaite wyjazdy planują – ba, właśnie fanka królowej sportu

wysłała mi link do artykułu Polonia 1920). Zarazem jednak, jeśli skupimy się tylko na swojskim sporcie ligowym, sporo też stracimy. Rozmaitych imprez w różnych dyscyplinach mieliśmy przecież przez lata w regionie multum, bo oprócz lekkoatletyki gościł u nas i kolarski Tour de Pologne, i tenisowy Bella Cup i wiele, wiele innych wydarzeń. Część z nich wymagała infrastruktury bardziej zaawansowanej i nowoczesnej, część mniej, na wiele z nich trzeba było sporo wydać, ale jednak wzbudzały zainteresowanie, choć w gruncie rzeczy trafnie pisze Rybski twierdząc, że dla licznych kibiców były to imprezy z gatunku „warto zobaczyć, skoro już są”.

Hale sportowe po zawodach jednak zostają i służyć mogą wielu osobom – nie tylko zawodowcom, którzy zimą ćwiczą w nich przed nowym sezonem letnim, ale też dzieciom i młodzieży z klubów lekkoatletycznych. I dlatego nie do końca w całej tej bydgoskiej dyskusji przekonuje mnie sprzeciw wobec dofinansowaniu powstania nowego obiektu, nawet jeśli głównym powodem tego sprzeciwu nie jest sama niechęć do lekkoatletyki, co przede wszystkim obawa o to, co dalej z remontem stadionu żużlowego.

A ten faktycznie w dalszym ciągu wymaga konkretnych nakładów. Wprawdzie nowa trybuna dała zupełnie inny komfort oglądania meczów, ale na obiekcie nadal nie brak miejsc, gdzie czas się zatrzymał, a niższe rzędy pozwalają zobaczyć raczej tylko kaski żużlowców niż cały wyścig. Bydgoscy kibice złożyli więc petycję do władz miasta, w której apelują o pójście zaciosem i dalsze prace na ich stadionie. Podpisów jest sporo, blisko 2400, więc zdecydowanie nie jest to głos pojedynczych osób.

Jaki będzie efekt, czas pokaże – na razie wiadomo, że powstanie nowej hali lekkoatletycznej jest pewne, a o kolejnej fazie remontu stadionu na Sportowej 2 dopiero się mówi. Temat jest jednak ciekawy, bo oczekiwania jednych rozmiągają się z oczekiwaniami innych. Ale tak to już bywa, szczególnie wtedy, gdy chodzi o podział publicznych pieniędzy, bo ten nie zadowolili wszystkich nigdy. I tak jest samo jest w przypadku sportu oraz sportowej infrastruktury, zawsze kosztownej i zawsze spełniającej nadzieje i wymagania tylko niektórych.



ZDJĘCIA WOJTEK SZABELSKI